



## **Skąd Święty Mikołaj bierze prezenty?**

Pewien pięcioletni chłopiec o imieniu Franek uwielbiał dostawać prezenty od Mikołaja. Nic w tym dziwnego. Każdy chłopiec i każda dziewczynka lubi dostawać prezenty. Odkąd jednak Franek skończył pięć lat, zaczął zadawać sobie pytanie: **Skąd Święty Mikołaj bierze prezenty?**

- Mamo, skąd Święty Mikołaj bierze prezenty dla dzieci?
- Mikołaj bierze prezenty prosto z nieba. W niebie jest wielka góra prezentów - odpowiedziała mama. Odpowiedź nie wyczerpała jednak ciekawości Franka.
- Tato, a czy ty wiesz jakim sposobem Mikołaj zdobywa dla dzieci tyle prezentów?
- Mikołaj bierze prezenty ze szczytu lodowej góry w Laponii. Laponia jest siedzibą Mikołaja - rzeczowo powiedział tata. Ta odpowiedź też nie zadowoliła chłopca.

Franek pytał w ten sposób wszystkie swoje cioce i wujków, a nawet panie z przedszkola. Wszyscy udzielali mu różnych odpowiedzi. Chłopiec odkrył w ten sposób jedną rzecz. Skoro każdy twierdzi co innego, to znaczy, że nikt nie ma racji! Dorośli nie wiedzą, skąd Mikołaj bierze prezenty! Jak więc dowiedzieć się prawdy? Istniał tylko jeden sposób. Franek postanowił, że zapyta o to samego Świętego Mikołaja.

Nadszedł długo oczekiwany przez wszystkie dzieci na świecie 6 grudnia. Dzień w którym Święty Mikołaj odwiedza dzieci z workami pełnymi prezentów lub... z różgami, jeśli dzieci nie były grzeczne. Franek już od rana z niecierpliwością wyczekiwał wieczora. Wreszcie ktoś zapukał do drzwi. Chłopiec podbiegł i natychmiast otworzył. W progu stał miły, krzepki staruszek z pokaznym brzuszkiem, długą, siwą brodą i sporym workiem na plecach. Ubrany był niemal cały na czerwono. Tylko buty miał czarne i guziki od kubraka.

- Witaj Franiu - przywitał się Mikołaj.

- Dobry wieczór Święty Mikołaju - grzecznie odpowiedział chłopiec - proszę, wejdź do środka.

Kiedy Święty Mikołaj wręczył Frankowi prezenty, chłopiec ładnie podziękował i z wielkim zaciekawieniem zaczął je oglądać. Zupełnie zapomniał, że miał o coś spytać Mikołaja. Przypomniał sobie dopiero, kiedy za miłym, starszym panem w czerwonym kubraku zamknęły się drzwi.

- Mikołaju! Mikołaju! - Franek zerwał się na równe nogi i wybiegł za staruszkiem. Zobaczył, że Mikołaj wsiada na wielkie sanie zaprzężone w rogate renifery i daje sygnał do odjazdu. Franek nie zastanawiał się długo. Szybko wskoczył w zimowe buty, założył czapkę i rękawiczki, złapał kurtkę i w pośpiechu wybiegł za Mikołajem.

- Franek! - usłyszał za sobą głos mamy. - Gdzie ty biegiesz, chodź tu do domu, jest siódma wieczór!

Franek zawahał się ale gdy sanie ruszyły, dobiegł do nich i wskoczył na płożę. Trzymając się mocno tylnego oparcia sanie ruszył w podróż ze Świętym Mikołajem. Staruszek nie zauważył, że wiezie pasażera na gapę.

Sanie pędziły z niewiarygodną prędkością. Chłopiec zastanawiał się ile reniferów jest w zaprzęgu Świętego Mikołaja ale nie mógł ich teraz policzyć, bo wysokie oparcie sanie nie pozwalało mu wyrzeć do przodu. Mroźny wiatr smagał twarz chłopca. Za nimi wznosił się wielki tuman wirującego śniegu. Było przenikliwie zimno. "Jak dobrze, że się ciepło ubrałem. Zamarzłbym, gdybym nie wziął kurtki, czapki i rękawiczek" - pomyślał Franek. "Ciekawe jak długo będziemy jechać?" Ledwie to pomyślał, stało się coś niesamowitego. Sanie oderwały się od ziemi i uniosły w powietrze. Franek zobaczył pod sobą ośnieżone dachy domów, rozświetlone okna, w których roześmiane dzieci bawiły się prezentami przyniesionymi przez Świętego Mikołaja. W jednej chwili okna zamieniły się w małe, jasne punkciki a domy stały się mniejsze od pudełka zapalek.

Przelatywali nad coraz to innymi miastami i wioskami, nad lasami pokrytymi białą kołdrą śniegu i nad ośnieżonymi szczytami gór. W końcu (Franek nie potrafił powiedzieć jak długo to trwało bo nie miał zegarka) sanie zaczęły zniżać lot, aż wreszcie dotknęły zmrożonej ziemi. Znowu wzbil się wielki tuman śniegu i sanie pomknęły w kierunku rosnącej budowli przed nimi. Był to jakiś potężny, lodowy zamek. "Ja chyba śnię, to pewnie dom Świętego Mikołaja..." - pomyślał Franek. Tak było istotnie. Renifery wpadły z impetem przez bramę i zatrzymały się na obszernym dziedzińcu. Franek zobaczył czarne buty Mikołaja oddalające się w kierunku wrót zamku.

- Chodźcie kochane zwierzaki, napracowaliśmy się solidnie, czas trochę wypocząć. Rudolf, Kometek, Amorek! - Mikołaj uwalniał z zaprzęgu swoje renifery. - Błyskawiczny, Fircyk, Pyszałek i ostatnia trójka: Tancerz, Złośnik i Profesorek!

- Dziewięciu... - szepnął przejęty Franek - Mikołaj ma w zaprzęgu dziewięć reniferów!

Szczęknięły ciężkie wrota prowadzące do lodowego pałacu. Mikołaj wraz ze zwierzętami zniknęli w środku. Za nimi podążył Franek. Kiedy przekroczył próg poczuł ciche sapnięcie na sobą i nagle jego nogi oderwały się od ziemi. Coś chwyciło go za kaptur i uniosło do góry.

- Co tam Złośniku, co tam się dzieje reniferku? - Franek usłyszał w oddali zaniepokojony głos Mikołaja. Franek zorientował się, że renifer imieniem Złośnik usłyszał jego kroki i złapał go w zamkowym progu. Renifer postawił chłopca na podłodze tuż przed Świętym Mikołajem. Znajdowali się w idealnie okrągłym pomieszczeniu. Frankowi było tak bardzo wstyd, że bez zaproszenia wszedł do mikołajowego zamku! No i bał się, że Święty się na niego bardzo zezłości. Mikołaj nachylił się nad chłopcem i wbrew jego oczekiwaniom dobrotliwie się uśmiechnął.

- Franiu... a co ty tutaj robisz chłopcze?

- Ja... przepraszam Święty Mikołaju. Ja chciałem... jak byłeś u mnie... zapytać o jedną rzecz... ale zapomniałem, bo prezenty... i jak już wyszedłeś to pobiegłem za tobą... i wskoczyłem na sanie...

- Rozumiem - zamyślił się Mikołaj. - To musiało być jakieś ważne pytanie, skoro tak ci zależy na odpowiedzi.

- Tak, chciałem zapytać ciebie Święty Mikołaju, skąd ty bierzesz te wszystkie prezenty dla dzieci.

- Prezenty powiadasz, skąd biorę... Wiele dzieci zadaje sobie to pytanie. Ale ty jesteś pierwszy, który po odpowiedzi przybył aż tutaj - uśmiechnął się w zadumie Mikołaj. - Cóż - odparł po chwili namysłu. - Wydaje mi się, że skoro tak bardzo chcesz poznać odpowiedź, to można ci uchylić rąbka tajemnicy, co wy na to reniferki kochane? - zwrócił się do rogaczy. Renifery pokiwały łbami jak na komendę.

- Chodźmy więc do naszego hmmm... laboratorium - Mikołaj wziął Franka za rękę i w tej samej chwili podłoga drgnęła i zaczęła się obniżać. Znaleźli się jakby w ogromnej studni, której dno cały czas się zapadało. Wkrótce oczom Franka ukazały się niezliczone ilości półek podobnych do plastrów miodu. Każdy plaster był zamknięty przezroczystym szkłem. Zatrzymali się przed jednym z nich. Na szybce było imię i nazwisko a w środku były zielone i czerwone kulki.

- Co oznaczają te kulki Mikołaju? - spytał z zaciekawieniem Franek.

- Widzisz, jesteśmy w Dziecięcej Studni Dobrych i Złych Uczynków - odpowiedział Święty. - Każdy plaster tutaj odpowiada zachowaniu jednego dziecka w realnym świecie. Codziennie o północy do plastra wpada jedna kulka. Jeśli dziecko przez cały dzień było grzeczne, to kulka jest koloru zielonego. A jeśli coś zbroiło, to kulka jest czerwona. Zielone kulki to substancja z której zbudować można dowolną rzecz. Każdą zabawkę o jakiej marzy dziecko. Z czerwonych... cóż... czerwone są bezużyteczne, można z nich co najwyżej zbudować różgę... Kiedy zbliża się czas rozdawania prezentów - plastry są pełne kulek...

- Już rozumiem - krzyknął Franek. - Im bardziej grzeczne dziecko, tym więcej zielonych kulek. A im więcej zielonych kulek, tym więcej prezentów!

- Tak - uśmiechnął się Święty Mikołaj. - Mniej więcej tak to właśnie wygląda.

- Nieprawdopodobne! Niesamowite! I tu są plastry wszystkich dzieci na świecie? Naprawdę?

- Naprawdę Franiu. To bardzo głęboka studnia. Dla każdego dziecka znajdzie się tutaj miejsce.

- No dobrze, a co potem dzieje się z kulkami? Jak robisz z nich prezenty Święty Mikołaju?

- O, tym zajmują się elfy - pomocnicy Świętego Mikołaja. Teraz mają wolne, odpoczywają, bo dopiero co zakończyliśmy sezon rozdawania prezentów. Ale jeszcze kilka dni temu było tu rojno jak w ulu. Elfy wybierają do worków zielone i czerwone kulki. Zielone przenoszone są do laboratorium, gdzie tworzą z nich wymarzone przez dzieci prezenty. A czerwone wyrzucane są do wnętrza pewnego wulkanu, żeby pamięć o nich zginęła bezpowrotnie. Wyprodukowane prezenty elfy pakują do worków, a resztą, czyli dostarczaniem prezentów zajmują się ja ze swoją dziewiątką dzielnych reniferów.

To wszystko Mikołaj opowiadał, gdy wielki krąg podłogi wznosił się już do góry. Znaleźli się znów w zamku, który, jak przed chwilą dowiedział się Franek, zbudowany został na samym wierzchu Dziecięcej Studni Dobrych i Złych Uczynków.

- Mam nadzieję, że zaspokoilem twoją ciekawość Franiu. I teraz już wiesz skąd Święty Mikołaj bierze prezenty dla dzieci.

- O tak Mikołaju, teraz już wiem i opowiem dzieciom w przedszkolu tę historię, żeby cały czas były grzeczne, to dostaną w grudniu mnóstwo prezentów.

- Ha, ha, ha! Opowiedz Franiu, opowiedz, mam nadzieję, że dzieci cię posłuchają. Lubię gdy dzieci są grzeczne, bo bardzo lubię rozdawać prezenty. A smutno mi jest gdy maluszki nie słuchają rodziców bo wtedy ich plastry pełne są czerwonych kulek z których elfy nie mogą nic zrobić... A teraz pozwól mój mały przyjacielu, że się już pożegnamy. Jestem zmęczony, zjeździłem tej nocy cały świat i muszę trochę odpocząć. Renifer Błyskawiczny zawiezie cię z powrotem do domu.

Błyskawiczny postąpił kilka kroków naprzód. Franek wdrapał się na jego grzbiet i ruszyli.

- Dziękuję Mikołaju! Dziękuję! To była wspaniała przygoda - krzyknął Franek. Obejrzał się za siebie i zobaczył Mikołaja machającego do niego ręką na pożegnanie. Wkrótce Mikołaj był już tylko małą czerwoną kropką obok zamku przypominającego wielkością pudełko zapalek. Błyskawiczny oderwał się od ziemi i poszybował wysoko ponad ośnieżone szczyty gór i pokryte białym puchem lasy. W drodze powrotnej Franek zastanawiał się, co powie rodzicom, gdy znajdzie się w domu. Minęło pewnie z pół nocy i rodzice na pewno bardzo się o niego martwią. Kiedy już Franek znalazł się przed drzwiami swego domu, Błyskawiczny skłonił się lekko i dał susa w drogę powrotną.

- Franek! Gdzie ty biegiesz, chodź tu do domu, jest siódma wieczór! - głos mamy wyrwał chłopca z zamyślenia.

- Ja... przepraszam mamu, że mnie tak długo nie było w domu ale...

- Długo? Co ty opowiadasz? Dopiero co wybiegłeś za Mikołajem. Chodź do domu! Nie interesują cię prezenty?

Franek zawahał się trochę, chciał jeszcze dyskutować z mamą ale gdy spojrzął na zegar w przedpokoju, zrezygnował. Wskazówki pokazywały siódmą wieczór.